Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 4-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe nanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu . 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 97. Kraków, czwartek 27 lutego 1908 r. Rok XVI.

Wywłaszczenie w Izbie panów.

BERLIN. (Biuro Wolffa.) Izba panów. Na ławie ministerjalnej zajęli miejsca ks. Bulow, Rheinbaben, Arnim, Bescher i Moltke. W loży dworskiej jest obecny następca tronu. Na porządku dziennym znajduje się sprawozdanie komisji o przedłożeniu rządowem w sprawie zarządzeń celem wzmocnienia niemieckości w prowincjach Prus zachodnich i Poznańskiem.

Izba panów rozpoczęła drugie czytanie od § 13 i 13a.

SPRAWOZDANIE REFERENTA KOMISJI.

Referent Burgsdorff wskazuje na słowa Bismarka. „Co zbieramy, tegośmy nie zasiali", oświadcza, że obecnie możnaby powiedzieć: „Co tem przedłożeniem posiejemy, tego my nie zbierzemy, dopiero dzieci nasze mogłyby zbierać skutki przedłożenia". Powody tego leżą w r. 1841, gdy odstąpiono od świadomej celu polityki polskiej Flottewellsa; na to też wskazano w komisji, jak i na świętość prywatnej własności i na charakter przedłożenia jako ustawy wyjątkowej. Mowca wyraża w końcu ubolewanie, że rząd przed wniesieniem przedłożenia nie porozumiał się z Izbą panów.

MOWA MINISTRA ROLNICTWA.

Minister rolnictwa Arnim przechodzi jeszcze raz do omówienia niebezpieczeństwa polskiego. (!) Główną kwestyą jest, czy niebezpieczeństwo to istotnie jest wielkiem i bliskiem. Historja wskazuje, że ludy nigdy dobrowolnie nie wyrzekają się usiłowań, celem uzyskania samodzielności. To odnosi się także do Polaków. Polityka pojednawcza wobec nich nie miała powodzenia ani za Fryderyka Wilhelma III. ani za Capriviego. Gdybyśmy byli kontynuowali politykę Fryderyka Wielkiego i umieli skierować prąd wychodźców, którzy odpłynęli do Ameryki, do prowincyj wschodnich, byłaby kwestja polska już rozwiązaną.(!) Polacy usilnie starają się swą narodowość wzmocnić przez podniesienie swego poziomu ekonomicznego i socjalnego, jak i przez wypieranie Niemców. Pierwsze nie jest dla Niemców tak niebezpiecznem; inaczej się ma rzecz ze staraniami celem wyparcia Niemców. W tem tkwi właściwe niebezpieczeństwo, któremu można zapobiedz tylko przez niemiecką kolonizację. Wszyscy znawcy dzieła kolonizacyjnego uznają, że to jest dzieło kulturne (!) pierwszego rzędu, a zarzuty, jak ten, że przez politykę kolonizacyjną sprowadzono niezdrowe związkowe ceny ziemi, są nieusprawiedliwione. Wywłaszczenie jest naturalnie surowym środkiem, tem bardziej, że mamy pewien szacunek (!) dla narodowych uczuć Polaków. Minister wyraził nadzieję, że tak, jak rząd i Izba posłów, także Izba panów przyjmie odnośne postanowienia, poczem omawiał postanowione przez Izbę panów zmiany w uchwałach Izby posłów. Rząd naturalnie stoi na stanowisku, że swem przedłożeniem dobrze trafił, ale ma nadzieję, że i z uchwalonemi przez Izbę posłów 70.000 hektarami dojdzie do celu. Ponieważ jednak uchwały komisji Izby panów oddają zbyt mało ziemi do dyspozycyi, to małe — jak się należy spodziewać — tego skutki nie usprawiedliwią tak ostrego środka. Komisja swemi uchwałami dąży do celu, aby o ile to możliwe, unikać wszelkich srogości. Do tego samego celu dąży także rząd (!) Ale rząd absolutnie nie może w uchwałach komisyjnych widzieć odpowiedniego środka dla urzeczywistnienia zamierzonego celu. Minister zakończył słowami: Stoimy przed surową koniecznością(!) Musimy mieć chęć zwyciężyć, jeżeli mamy zwyciężyć. Rząd prosi panów, abyście przywrócili uchwały Izby posłów, które jakkolwiek nie są doskonałym to jednak wystarczającym środkiem do zwalczenia niebezpieczeństwa polskiego.

WNIOSEK o PEZYWRÓCENIE UCHWAŁY SEJMOWEJ.

Prezydent Manteuffel zawiadomił, że Adicke i tow, postawili wniosek, aby przywrócić pierwszy ustęp § 13 w brzmieniu Izby posłów i dodać drugi ustęp, według którego mają być przed wywłaszczeniem zabezpieczone założone przed 26 II. 1908 dobroczynne fundacje, oraz place kościelne i cmentarne.

DYSKUSJA.

Hr. Mirbach: Ostrość kwestyi polskiej spowodowała, że zajęto się kwestyą kolonizacyjną, że przeprowadzono państwowe środki w wielkim stylu celem wyparcia Polaków. To dało polskim agitatorom, którzy znajdują się zagranicą, zwłaszcza we Lwowie i częściowo znajdują poparcie u kleru — gwałtowny środek agitacyjny do rąk. Przez poparcie wywłaszczenia przyzna się częściowo fiasko polityki kolonizacyjnej.

Jakiż okrzyk oburzenia przeszedłby przez kraj nasz, gdyby Rosjanie chcieli wywłaszczyć nadbałtyckich Niemców i baronów! Ale nie czyń tego innemu, czego niechcesz, aby tobie czyniono. Kto podsunął rządowi myśl wywłaszczenia, nie oddał mu dobrej usługi (Oklaski). Mowca nie może się zgodzić na wywłaszczenie po którem też nie można oczekiwać pozytywnych skutków. W wielkiem państwie musi być miejsce dla rozmaitych narodów. Nikt bar dziej nie podnosił świętości prywatnej własności, jak Bismarck. Głównym środkiem do zwalczania niebezpieczeństwa polskiego jest utrzymanie i wzmocnienie niemieckiej własności w zagrożonych okolicach, podwyższenie renty gruntowej i usunięcie braku robotników i na to należy użyć środków, proponowanych przez przedłożenie. Mowca w tym wypadku nie może popierać polityki Bülowa i proponuje odrzucenie wywłaszczenia, a co do reszty punktów przyjęcia przedłożenia.

Starszy burmistrz Poznania Wilms dziękuje rządowi za przedłożenie, choć wobec zasady wywłaszczenia podniesiono poważne wątpliwości. Komisja kolonizacyjna absolutnie nie zaostrzyła tak przeciwieństw, jak przeprowadzony przez Polaków bojkot. Polacy niewątpli także bez polityki kolonizacyjnej byliby się chwycili swych obecnych środków i związkowej łączności. W dalszym ciągu swej mowy której wśród wrzawy panującej w Izbie prawie nie słychać, mowca zaleca uchwały komisji.

Bar. Lucius polemizuje z wywodami hr. Mirbacha, jakoby w r. 1886 przez ustawę kolonizacyjną dopiero spowodowano agitację polską. Ustawę wniesiono wówczas przeciw agitacji polskiej. Za 350 milionów marek funduszu kolonizacyjnego zakupiono w ostatnich 20 latach około 340.000 hektarów, z tego tylko 100.000 hektarów z rąk polskich. To zdaje się jednak nieco przemawiać za słusznością polityki kolonizacyjnej. Teraz domaga się rząd nowego środka, upoważnienia do wywłaszczenia. Mowca ma wobec tego te same wątpliwości jak hr. Mirbach. Nie można posponować tak silnej imigracji obcej narodowości, jaka miała miejsce w ostatnich latach, i musi się chwycić wszystkich środków, aby prędzej lub później do końca doprowadzić dzieło kolonizacyjne. Mowca prosi o przyjęcie ustawy bez wywłaszczenia.

MOWA BÜLOWA.

Następnie zabrał głos prezydent-ministrów ks. Bülow: Wskazywano tu na wrażenie, jakie może przedłożenie wywrzeć zagranicą. Nie mogę się na to zgodzić, aby nasza wewnętrzna polityka w jakikolwiek sposób miała być zależną od zagranicy. Obecnie stoi się na odmiennych zasadach jak przedtem. Każdy jest panem w swym domu. Tylko wobec nas sądzą niekiedy, że można sobie pozwolić na od-

stąpienie od tej zasady. Nie chcę badać, o ile historja nasza jest temu winna, ale nie jest zwyczajem wielkich ludów drżeć przed każdem zmarszczeniem czoła zagranicy. Chcemy uprawiać sprawiedliwą i spokojną politykę zagraniczną, która zwiększa wobec nas poważanie innych ludów i pozwala nam współdziałać w pracy cywilizacyjnej, ale musimy się bardziej przyzwyczaić do zatrzymywania większej obojętności wobec pochwały czy nagany. Rząd nie może się w uchwałach komisji dopatrzeć polepszenia przedłożenia. Z bronią w nich zaproponowaną nie będzie można osiągnąć zwycięstwa w walce o ziemię w prowincjach wschodnich. Komisja daje nam do dyspozycji za mało ziemi. Jest jednak nieodpowiedniem przedłożenie tak dalece osłabiać, gdyż odium pozostanie, a rezultaty nie nastąpią. Jak osądzałby ks. Bismarck to przedłożenie, tego dzisiaj stanowczo nikt nie może powiedzieć, ale Bülow sądzi według jego mów, zwłaszcza z czasów po ustąpieniu, że nie odmówiłby swej aprobaty. Mowca otrzymał po pierwszym kanclerzu politykę polską jako święty spadek. My nie możemy się tu cofać wobec trudności, lecz w trudnych okolicznościach nie wolno nam odmawiać surowych środków. Przy pełnej zgodzie korony i w porozumieniu z Izbą posłów, prosimy panów o udzielenie środków, które uważamy za potrzebne do uniknięcia poważnego zagrożenia interesów naszego państwa. Panowie stoicie wobec ciężkiej decyzji, ale spodziewam się, że nie odmówicie, jak i Izba posłów — żądaniom rządu i dla tego proszę o przyjęcie wniosku p. Adicke.

(Huczne oklaski).

Wedel-Piesdorff zaleca swój wniosek, aby własność będącą w rękach tych samych przed rokiem 1886, wykluczyć od wywłaszczenia i by przyjąć uchwały komisji.

Hr. Haeseler oświadcza, że jest przeciwnikiem wywłaszczenia, gdyż przez to naruszonoby artykuł konstytucji, według którego wszyscy Prusacy są równi, i czynionoby różnicę między mówiącymi po niemiecku i po polsku Prusakami. Mówiono o wojnie narodowości, ale przy wywłaszczeniu jedna strona jest bezbronną, a to nie jest wojną.

Hr. Schulenburg oświadcza, że nie może środka wywłaszczenia pogodzić ze swem sumieniem. Od wywłaszczenia z motywów narodowych krok tylko jeden do wywłaszczenia z motywów politycznych. Zgodzenie się Izby panów na przedłożenie nikogoby bardziej nie cieszyło, jak zastępców przewrotu. Proponowane wnioski są nie do przyjęcia. Jeżeli Izba panów przyjmie § 13, to sprzeciwi się swym tradycjom, i wykopie sobie sama grób i popełni samobójstwo.

Minister skarbu Rheinbaben zwalcza twierdzenie hr. Mirbacha, że walka między Niemcami i Polakami została dopiero przez dzieło kolonizacyjne rozdmuchaną. Przeciwnie, atak wyszedł od Polaków. Nieprawdziwem też jest twierdzenie, jakoby większa część funduszu kolonizacyjnego przypadła Polakom. Bismarck zupełnie poważnie zajmował się myślą wywłaszczenia. Ponieważ dobrowolnie nie można więcej nabyć ziemi polskiej, musi rząd przystąpić do wywłaszczenia. Ci, którzy odrzucają wywłaszczenie, pozostali dłużnymi odpowiedzi na pytanie, czy chcą przypatrywać się walce ze założonemi rękami, lub co wogóle chcą robić. Jak chce się te okręgi zatrzymać, jeżeli ziemia w całości przejdzie w ręce polskie? Zawsze zaznaczano, że idzie tylko o wyjątek, w nadzwyczajnych okolicznościach. Minister zakończył słowami: Także w marchiach wschodnich wybije raz godzina pokoju, ale tylko wtedy, jeżeli będziemy postępowali konsekwentnie i świadomi celu. (Oklaski).

Starszy burmistrz Adickes występuje przeciw poszczególnym mowcom i oświadcza, że przy zakładaniu placów ćwiczeń wojskowych wywłaszczano całe wsie, a nikt się o to nie pytał, czy chłop tam siedział 10 czy 100 lat. Praktycznie obecnie dla polityka nie może być inna kwestja, jak aby do uchwały Izby posłów, jak to jego wniosek żąda, dodać jasne postanowienia o własności kościelnej, aby wypędzić zmorę walki kulturnej.

Na tem obrady do dzisiaj 11 i pół w poł. odroczono.

Przed wyborami we Lwowie.

Sytuacja przedwyborcza we Lwowie przedstawia jeszcze zupełne rozbicie Unii demokratycznej i zaostrzenie się antagonizmu między narodową demokracją a mieszczańską strzelnicą. Stanęły w ten sposób do walki wyborczej dwa obozy demokratyczne, zwalczające się środkami, dotąd w prasie polskiej niepraktykowanymi. Walka ta zaangażowała całą prasę galicyjską, a echo jej odbija się już i na prowincji, wywołując na poszczególnych terenach wyborczych zaciekłą walkę między kandydatami i stronnictwami Unii. Sama egzystencja

42) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Pragnęła się wyzwolić z wszelkich więzów towarzyskich, światowych, chciała żyć tylko dla siebie i dla tych, których przypuszczała do siebie, nie dbając o resztę świata.

Dlaczegoż więc nie miałaby szczerą być, kiedy mówiła, że jej obojętnem jest, czy Armand żonaty, czy nie? Przez pół roku nie wiedziała nic o pani de Fontenay. Dowiedziała się o tem nagle. Odkrycie to nie zdziwiło jej wcale, chociaż tak mało była na nie przygotowaną. A zresztą krewna ta spodobała się jej i mówiła to ze zwykłą otwartością. Dlaczegoż nie byłoby to prawdą i co hrabiego upoważniało do powątpiewania o jej szczerości?

Miał wprawdzie ku temu pobudkę, jakkolwiek bezzasadną, a jednak jak najsilniejszą i najlepszą. A pobudką tą była budząca się miłość dla Łucyi. Przypuścić, że oświadczyła szczerze, iż nie czuje do niego żadnej pretensyi, było to przyznać, iż był dla niej zupełnie obojętnym. A na to nie chciał się zgodzić. Jednakże później w głosie jej przebijała gorycz. Więc i ona była wzruszoną? Czyż by jej serce biło zgodnie z sercem Armanda?

Wszystko to sobie pomyślał Armand, gdy panna Andrimont mówiła. Co do siebie, przyszedł do przekonania, że zachowywał się nader nierozsądnie i obawiał się; czy nie popsuje swoich interesów. Zmienił więc taktykę, postanowił być spokojnym, o ile wprzód się unosił:

— Wybacz, kuzynko — rzekł, udając wesołość, jakiej nie posiadał wcale — żem uważał się za winniejszego, niż jestem. Rzeczywiście, okazałaś pani przy pierwszem widzeniu tyle niechęci ku swej familii, iż nie śmiałem już mówić o tych, którzy ją składają. Może jednak powinienem był wyjątek uczynić dla mej żony... Gdybym prosił panią, ażebyś ją odwiedziła, czy byłabyś poszła

Łucya roześmiała się:

— Wątpię... Teraz, kiedym ją poznała, wydaje mi się bardzo miłą, lecz tak o niej myślę, dopiero odkąd ją poznałem.

— A więc widzi pani!

— Co prawda, nie potrzebowałam dużo czasu, ażeby ją należycie ocenić... i muszę przyznać, że mi się nieskończenie więcej podoba od pana.

— Znowu mnie pani poniewierasz...

— O! tak, mam do pana pretensyę. Przed chwilą przybrałeś pan minę, która mi się wcale nie podobała i która mnie uraziła.

— Musisz pani przyznać, że nie jestem szczęśliwy! poniewierasz mną tutaj, u siebie.

— U siebie? Co prawda, nie brak w tem pańskiej zasługi. Pani de Fontenay odkrywa nagle, że pan masz stosunki z młodą cudzoziemką, wcale nieszpetną i mieszkającą w samotnym domku, za miastem. Kogoby to na jej miejscu nie wzruszyło? Rzecz prosta, pomyślała, że pan ją oszukujesz. To też, trzebaby panu widzieć, z jaką miną tu weszła... Ale, skoro pan pragniesz dostarczyć objaśnień i wystąpić z dowodzeniami, powiedz mi pan, dlaczego milczałeś o mnie przed hrabiną? Że mnie o niej pan nie mówiłeś, na to zgoda; ale że jej pan nie mówiłeś o mnie! Jakże to pan tłomaczysz?

— To przecie bardzo proste: postępowanie jedno było następstwem drugiego. Trzeba było albo tu i tam wszystko wyjawić, albo o wszystkiem zamilczeć.

— Tak pan sądzisz?

— Tak! pierwsze słowa żony, kiedyśmy się porozumiewali w tej sprawie, były takie: „Dlaczego jej zaraz nie przyprowadziłeś do nas?..". Tembardziej nalegałaby na mnie, gdybyś pani odwiedzić jej nie chciała. Ztąd różne niezadowolenia, nieporozumienia. Lepiej więc było milczeć, narażając się nawet na to, co się stało.

— A w czem niema nic ważnego.

— O! ważniejsze jest, niż pani sądzisz! Sama powiedziałaś mi pani, że hrabina przyszła do pani bardzo wzruszona. Odeszła uspokojona znacznie. W rzeczywistości jednak nie przysiągłbym, czy jest tak spokojna, jak się pani spodziewasz. Nie tak łatwo przechodzi się z niedowierzania do zupełnej pewności...

— Czy chcesz pan wmówić we mnie, że pani de Fontenay jeszcze mnie podejrzewa? — przerwała panna Andrimont, a oczy jej zapłonęły.

— O! nie, podejrzewa nie panią, lecz mnie.

— A! mój drogi hrabio, na to nic nie mogę poradzić, to już twoja sprawa... Sam się z tego wyzwól... boś pan sam tego przyczyną...

— Nie ja lecz ona, i to mnie martwi. Chcę też odwołać się do przyjaźni pani, dla unicestwienia zupełnego omyłki, przez którą cierpi biedne serce niewinne. Zazdrość nie rozumuje... Ulega tylko dowodom namacalnym. Ja panię proszę, ażebyś wzięła udział w złożeniu takich dowodów... Żona, rozstając się z panią, prosiła, ażebyś rozciągnęła na nią sympatyę, jaką mi pani okazywałaś dotychczas...

— A ja jej odpowiedziałam, że dzika jestem i nie chcę wcale opuścić swej siedziby.

— Otóż dzikość ta sprawia całą biedę i proszę o poskromienie jej. Nie odtrącaj pani grzeczności hrabiny!... Ona ci ofiarowała się z przyjaźnią, i możesz być pani pewna, że uczyniła to z całą szczerością: przyjmij pani tę przyjaźń, a tem samem przekonasz ją, że nie powinna zachować żadnej ubocznej myśli.

Panna Andrimont potrząsnęła głową smutnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Unii została już serjo podkopaną przez te waśnie domowe i mimo zaprzeczeń jej organów Unia faktycznie nie wywiera wpływu na przebieg akcji przedwyborczej w miastach. Zdaje się, że nawet nie ogłosi swej oficjalnej listy kandydatów, ale pozostawi komitetom lokalnym wolną rękę.

We Lwowie ogłoszono dotąd dwie listy kandydatów. Narodowi demokraci upierają się przy swojej czwórce, złożonej z dra Głąbińskiego, dra Battaglii, dra Germana i dra Ernesta Adama. Piąty mandat odstępują reprezentantowi „żydów polskich" drowi Löwensteinowi, a szósty prezydentowi miasta p. Ciuchcińskiemu. Mieszczaństwo oburzone „zaborczością wszechpolaków" postanowiło zaprotestować przeciw przechodzeniu do porządku dziennego nad wolą wszechwładnej Strzelnicy, Komitet mieszczański ułożył więc listę, w której poza drem Głąbińskim nie znalazł się żaden inny kandydat narodowo demokratyczny. Natomiast znaleźli się tu prezydent Ciuchciński, wiceprezydent Neuman, jako reprezentant produkującego stanu średniego, dr. Godzimir Małachowski, jako przedstawiciel polskiego stronnictwa demokratycznego i oczywiście konieczny na każdej liście „polski żyd", którym nie może być ktokolwiek inny, tylko znany ze swych występów przeciw handlowi chrześcijańskiemu dr. Löwenstein. Jako szóstego kandydata postawili mieszczenie dra Michała Greka, który w tym celu przedzierżgnął się w ludowca i reprezentanta niezawisłych demokratów. Dr. Grek, były konserwatywny, narodowy i postępowy demokrata stosuje tu tylko swe zasady polityczne do mody, panującej obecnie wśród politycznie myślącej (!) inteligencji. Dr. Grek znanym jest dobrze jako zwolennik zawsze najnowszego kursu w modzie toaletowej, przekonaniowej, politycznej i t. d.

Nic dziwnego, że obecnie chce wśród lwowskiego mieszczaństwa zaprodukować nowalję polityczną: ludowizm miejski. Liczy oczywiście tylko głównie na żydowskie i socjalistyczne głosy. Komitet mieszczański w poszukiwaniu za zwolennikami przyjął i jego nazwisko na swą listę kandydatów. Krok to dość niewytłomaczony, komitet waha się przyjąć zasłużonego prof. Rydygiera, natomiast proteguje i podnosi w wartości garstkę ludzi, niezwiązanych żadnym programem politycznym, stale zwalczających w „Kurjerze lwow." mieszczaństwo, jako niedemokratyczne i zacofane.

Osobno prowadzi agitację komitet świeżo we Lwowie zawiązanego stonnictwa demokratycznego, (filii krakowskich demokratów) celem przeprowadzenia wyboru dra Tadeusza Rutowskiego, wiceprezydenta miasta Lwowa, Szanse jego były bardzo małe. Demokraci krakowskiego obrządku nie mogli znaleść we Lwowie miejsca wobec zorganizowanej narodowej demokracji i Strzelnicy. Sytuacja zmieniła się dopiero onegdaj, skutkiem niespodziewanej rezygnacji dra Małachowskiego z kandydatury. Zamiast niego komitet mieszczański przyjął na swą listę dra Rutowskieo i w ten sposób doprowadził do fuzji mieszczaństwa z demokracją. Równocześnie zrzekł się kandydatury reprezentant urzędników dr. Michał Wasung na rzecz dra Rutowskiego.

Co spowodowało dra Małachowskiego do rezygnacji? Odpowiedź leży w „Słowie polskiem". Pismo to w szeregu artykułów tak zaciekle rzuciło się na niego i jego przeszłość, że dr. Małachowski uczuł się niezdolnym do walki z wszechpolskim organem równą bronią. Przytaczamy tu wyjątek z ostatniej polemiki „Słowa polskiego", w której dr. Małachowski jest przedstawionym w możliwie najczarniejszych barwach.

Posłowie polscy — pisze „Słowo" — i obcy widywali posła Małachowskiego, gdy wolał nie dojeść i nie dospać, byle tylko smarować sobie samemu reklamę na metry. Widzieli go, gdy z pomocą handlu domokrążnego starał się lokować owe reklamy w gazetach polskich i wiedeńskich. Widzieli, gdy się kłaniał, nadskakiwał, formalnie żebrał o wzmianki, poświęcone jego osobie. Widzieli, że poseł Małachowski reżyserował deputacje i fabrykował wnioski, byle tylko wymyślić okazję do nowych dla siebie wzmianek. Widzieli i wiedzieli, że fabrykował owe wnioskt w ten sposób, jak się nicuje stare kamizelki i wygrzebywał z protokołów obrad dawniejszych Izby po selskiej i Koła polskiego cudze pomysły i zapomniane wnioski cudze, z dawnych i cudzych szył wniosek własny i nowy".

„We Lwowie chce p. Małachowski zdobyć mandat dzięki sojuszom z żydami. Na terenie wiedeńskim pragnie zużytkować ów mandat w celach wyższej karjery z pomocą antysemitów, którzy coraz więcej idą w górę. Niepodobna cynizmu politycznego doprowadzić dalej, niż w tym wypadku".

Powyższy ustęp daje wyobrażenie, w jakim tonie prowadzi prasa lwowska polemikę polityczną i jakich używa argumentów w zwalczaniu niemiłych kandydatów. „Dziennik polski" w odpowiedzi „Słowu" oświetla politykę narodowo-demokratyczną w Wiedniu, jako politykę intryg, reklamy i t. d. Najgorszem w całej tej polemice dziennikarskiej jest wciągnięcie do niej osoby prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego. Ubolewać tylko należy, że pierwszy demokratyczny, pełen dobrej woli i pracy prezes Koła, spotyka się nietylko z brakiem uznania, ale nadto z zajadłą walką pism i stronnictw, czyniących go odpowiedzialnym za działalność stronnictwa, na którego politykę według własnego oświadczenia żadnego nie wywiera wpływu. Powaga prezesa Koła cier-

Kościuszko kandyduje.

Ukazała się satyra pióra znanego krakowskiego satyryka Kazimierza Bartoszewicza, mająca za treść politykę wyborczą Krakowa. Cięty i subtelny dowcip, trafna obserwacja i chłoszczący sarkazm nadają małemu temu obrazkowi satyrycznemu wyjątkową wartość — literacką a przedewszystkiem polityczną. Jest w nim zawarty sąd narodu, uosobionego w Kościuszce nad polityką stronnictw i koterji krakowskich, nad ich najtajniejszymi motywami działania, dalekimi od zasady: ut sit bene Patriae.

* * *

Autorowi śni się Kościuszko w białej sukmanie. Pragnie on kandydować do Sejmu, jedynego Sejmu polskiego. Atoli nasuwają się trudności: Kościuszko nie ma prawa wyborczego, ponieważ nie płaci podatku... Nic z tego, że krew przelewał za Ojczyznę. Nie jest ani profesorem, ani urzędnikiem. Nie ma pieniędzy na zapłacenie głosów niezależnych wyborców... ani za honorarjum dla agitatorów, wreszcie nie należy do żadnego stronnictwa. Po usunięciu jednak tych trudności, udaje się Naczelnik z autorem do redakcji „Czasu" dla zyskania poparcia konserwatystów. Jeżeli ci odmówią, pójdzie do redakcji „N. Reformy", by zgłosić kandydaturę jako demokrata. Albowiem „w Krakowie taka moda"; kładziesz się spać konserwatystą, a budzisz się demokratą. Jestto praktyczne i użyteczne. W ten sposób spłaca się dług całemu narodowi—ratami, raz tej cząstce, drugi raz innej.

Kościuszko zbolały i zgnębiony udaje się do redakcji „Czasu"; przyjęty z czcią słucha narodowego programu konserwatystów:

Urządzamy redutę prasy. Pracujemy nad taryfą kominiarską. Musimy utrącić Lea...

Ostatecznie Kościuszko nie uzyskał poparcia „Czasu", jako niepopularny, demagog, socjalista, golec, frazesowicz, pozer...

„Pojechaliśmy — pisze autor—do redakcji „Nowej Reformy", gdzie również natrafiliśmy na posiedzenie komitetu wyborczego. Brakowało tylko Lea.

Wejście Kościuszki wywołało ten sam efekt co w „Czasie". Powitano go z tą samą korną postawą, zarzucono takiemiż banalnemi zapytaniami. I tu potrącił Kościuszko o uczucia patrjotyczne i tu go zapewniono, że jedynym celem stronnictwa jest obrona interesów narodowych, „ut sit bene Patriae".

— Właśnie — mówił red. Konopiński — urządzamy teraz redutę prasy na fundusz bojowników myśli narodowej.

— Ja zaś — rzekł mec. Doboszyński — wszystkie moje starania obracam w kierunku zdobycia mandatu, aby zapewnić sejmowi siłę pierwszorzędną.

— Ja milczę, ponieważ milczenie jest złotem — dorzucił poseł Sikorski.

— Ośmnaście zabaw tanecznych w Resursie urzędniczej w ciągu bieżącego karnawału, to skromny owoc moich patrjotycznych zabiegów—zaznaczył rejent Klemensiewicz.

— Co do mnie — mówił poseł Petelenz— to nie mógłbym w krótkich słowach zamknąć mojej parlamentarnej działalności. Jeżeli więc czcigodny Naczelnik pozwoli, to ośmielę się prosić go o posłuchanie, abym w ciągu kilku godzin podał szkic szkicu moich zasług niespożytych dla dobra narodu. Osobno postaram się opowiedzieć szczegółowy przebieg walki na Wesołej...

— Ja mam zawsze gotową listę kandydatów do każdego komitetu — zapewnił radca Federowicz.

Jeszcze kilku członków głos zabrało — milczał tylko prezes Bandrowski, patrząc podejrzliwie na mnie i na Kościuszkę. Czytałem w jego oczach zapytanie: poco oni przyszli?

Pożegnaliśmy się. Odprowadzono nas z tą samą ceremonją co w „Czasie". Prokesch radził mi na schodach urządzenie rautu na cześć Kościuszki w Klubie prawników i Kole literackiem — naturalnie z damami.

Za chwilę powróciłem do areopagu demokratycznego i zgłosiłem kandydaturę Kościuszki.

Wśród ogólnego przerażenia, prezes Bandrowski zauważył:

— Ja się tego domyślałem. Każdy jest łasy na te nasze biedne cztery mandaciny. Rozbiła się bania z karjerowiczami.

— Karjerowiczami? co prezes mówi. Kościuszko karjerowicz?

— No, proszę nie brać tego dosłownie. Ja tego nie stosuję do Kościuszki, broń Boże! Ale powiedz pan sam gdzie my mamy tylu kandydatów pomieścić? Gdyby było do rozdania dziesięć mandatów, jeszcze, jak kocham Szkołę ludową, miejsc by nam zabrakło. Proszę wejść w nasze położenie, proszę nie żądać rzeczy niemożliwych.

— No, niemożliwych rzeczy nie ma na świecie — zauważył sentencjonalnie red. Konopiński — ktoby np. przypuszczał, że ja będę delegatem do Rady szkolnej?

— To prawda — podjął dalej prezes Bandrowski — ale w tym wypadku, który omawiamy, wszelka możliwość jest z góry wykluczona. Naprzód Leo i Federowicz kandydo-

pi wiele z powodu tego rodzaju walki, nic więc dziwnego, że konserwatyści podsycają ją i zaogniają, by jak najprędzej skompromitować „rządy demokracji". A przecież zaufanie do prezesa Koła jest jednym z kardynalnych warunków jego siły i powagi. Demokracja powinna zrozumieć, że jej waśń wewnętrzna wychodzi na szkodę tylko jej samej, jej idei i jej rządom.

CHLEB z POWIETRZA.

Ludność Europy wzrasta szybko. Rolnicy muszą podwajać produkcję, żeby starczyło chleba dla licznych rzesz nowo przybywających na świat Boży, ale stają one wobec trudności nie lada. Grunta są już tak wyzyskane, że o wzięciu pod uprwę nowych znacznych obszarów niema mowy.

Trzeba zatem powiększyć wydajność ziemi znajdującej się już pod uprawą, ale to znaczy: przejść do gospodarki ontenzywnej, którą prócz kapitałów wymaga i oświaty. Przypuśćmy jeszcze wysokiej kultury i oświaty. Przypuśćmy jednak, że kultura w Europie całej stoi już dość wysoko, czy to starczy Niezupełnie; zjawia się bowiem jeszcze jedna trudność; i mianowicie: brak nawozu. Grunta, z wyjątkiem pasa czarnoziemnego, muszą być obficie zasilane nawozem, żeby dawały plony.

Dawniej rolnicy mniemali, że azot niezbędny dla roślin, pochodzi wyłącznie ze szczątków roślinnych i zwierzęcych, rozkładających się pod działaniem pewnych drobnoustrojów. Później jednak przekonano się, że tak źle nie jest, że znaczne bardzo ilości azotu, zawartego w powietrzu, przechodzą, skutkiem działania pewnych drobnoustrojów, w pożyteczne dla rośliny związki azotowe; w przyrodzie związki te powstają w takiej ilości, że gdyby nie istniały pewne gatunki bakteryi, przywracających azotowi wolność chemiczną, to koniec końców wszystkie morza przepełniłyby się saletrą, oraz innemi azo na kuli ziemskiej.

morza przepełniłyby się saletrą, oraz innemi azo

Obliczono, że burze, piorunowe, fermenty, zamieniające roślinnego pochodzenia substancye na związki azotowe, przydatne dla asymilacyi, potem bakterye, żyjące na korzeniach roślin motylkowych, słowem wszystkie czynniki naturalne wytwarzające azot dla świata roślinnego, czy to z powietrza, czy z innych źródeł, produkują go mniej więcej 20 kilogr na obszarze hektaru, co jest aż nadto wystarczające do podtrzymania naturalnego gospodarstwa przyrody, np. wzrostu lasu, trawy na pastwiskach, niezbyt zużywanych itp.. Jeżeli jednak idzie o prowadzenie gospodarstwa intensywnego, takiego, jakie praktykuje człowiek na uprawianej przez się roli, to ilość ta stanowczo nie wystarcza i trzeba się uciekać do nawożenia sztucznego. Saletry chilijskiej nie starczy jednak na pola całego świata, pokłady tamtejsze są na wyczerpaniu, zjawia się więc gwałtowna potrzeba zdobycia nowych źródeł azotu. Gdyby można łatwo łączyć chemicznie azot z tlenem, które są składnikami powietrza, to przy pomocy wody i alkaljów możnaby wyprodukować nieskończoną ilość azotanów. Cały zastęp chemików suszy sobie oddawna głowy nad wynalezieniem ekonomicznego sposobu otrzymywania azotu przydatnego w rolnictwie z powietrza. Gdyby się to udało, moglibyśmy łatwo podwoić, a nawet potroić plony na naszych gruntach uprawnych.

Czy chemja jest tak dalece niedołężna? zapytacie. Nie chodzi tutaj o sposoby łączenia chemicznego azotu z tlenem, tę sztukę bowiem znamy; cała jednak trudność leży w tem, że dla połączenia azotu z tlenem trzeba wydatkować bardzo znaczną ilość energji. Tego rodzaju związki są, że się tak wyrazimy nagromadzaczami energji, którą w pewnych warunkach mogą oddawać w jednej chwili, wybuchając. Nitrogliceryna, kwas pikrynowy, bawełna strzelnicza i inne używane dziś materyały wybuchowe, są właśnie związkami azotowemi. Słowem, żeby otrzymać, trzeba wprzód dać.

W atmosferze podczas burzy tworzy się kwas azotny. Wpadnięto więc na pomysł, żeby używać wyładowań elektrycznych w powietrzu, celem otrzymania azotanów. I sposób ten opracowano wcale nieźle. Jeden kilometr godzina daje do 60 km. azotanów. Nie możnaby jednak z niego korzystać, gdyby nie wodospady, które dostarczają nam bardzo taniej siły hydraulicznej, łatwo przekształcanej w maszynach dynamo na energię elektryczną. Tą drogą, przy udziale natury nie wody i sody, można dość tanio otrzymać saletrę. Fabryki tego rodzaju istnieją już od kilku lat w okolicach wodospadu Niagara i podobne mogą dawać rolnictwu azotany po cenach niemal równych cenom saletry naturalnej.

Mamy więc już jedno, i to bardzo poważne źródło, ale ono nie wystarcza. Chemicy zatem w dalszym ciągu pracują, i udało się im wymyślić inne metody, zmierzające ku temu samemu celowi. Ponieważ metody te mogą czasem wywołać przewrót w rolnictwie przeto chcemy powiedzieć o nich kilka słów.

Niedawno założono nad rzeką Pescara we Włoszech fabrykę cjanamidu, zużytkowującą energję 15.000 koni parowych Metodę, stosowaną w owej fabryce, wynaleźli dwaj niemcy: prof Frank z Charlottenburga i dr. Caro.

Polega ona na tem, że strumień czystego azotu przepuszcza się ponad karbidem, służącym do otrzymania acetylenu. Przy wysokiej temperaturze azot daje się tu wyciągnąć w związek chemiczny i tworzy pewne sole. Ostatecznie tworzy się wapniowa sól cjanamidu. Jeżeli wymieniona sól poddać działaniu wody pod wysokiem ciśnieniem, rozkłada się ona na pospolity węglan wapnia i na amoniak.

Nie znamy jednak praktycznych i tanich sposobów zamieniania amonjaku na kwas azotny z którego już nietrudno otrzymać saletrę. Sztukę tę posiadają, jak wiadomo, fermenty nitryfikujące, znajdujące się wszędzie w ziemi. Ażeby jednak nawóz działał szybko, trzeba go podawać roślinie w postaci gotowej, jako azotany.

Jest to jedna słaba strona metody wzmiankowanej. Druga wada polega na tem, że trzeba w niej stosować czysty azot. Skrapiają zatem wprzód powietrze, potem destylują je, ażeby oddzielić tlen od azotu.

To też wiadomość o nowej metodzie, opracowanej przez głośnego chemika fizyka, prof. Ostwalda, wywołała w świecie rolniczym wielkie zainteresowanie, stanowi ona bowiem niejako dopełnienie powyższej metody.

Prof. Ostwald przekonał się, że działająca katalitycznie platyna na wody amonjakalne, będące produktem ubocznym przy fabrykacyi gazu oświetlającego, można otrzymywać w sposób fabryczny azotany. Metoda ta daje się stosować nawet do bardzo słabych roztworów, przyczem jednak wszystek amonjak zamienia się na kwas azotny. Ma się rozumieć, że metoda powyższa pozwoli się zastosować i do ubocznych produktów wielkich pieców oraz pieców przemysłowych, opalanych koksem.

Jeżeli tylko wiadomość ta okaże się prawdziwą, to rolnictwu przybędzie do rozporządzenia bardzo dużo azotu, który, jak dotychczas, szedł przeważnie na potrzeby przemysłu. Przyszłość jednak należy do metody łączenia wprost składników powietrza w kwas azotny przy udziale wody i elektryczności, jako najprostszej teoretycznie. Z tego źródła z czasem będzie można czerpać azot, do pewnego stopnia produkować chleb z powietrza.

---

wać muszą. Następnie my starzy demokraci nie możemy zgodzić się, aby choć mnie jednego nie postawiono. A czwarty mandat należy się żydowi.

— Jakiemu żydowi? — spytałem się.

— Wszystko jedno: żydowi i basta. Z góry zgodziliśmy się na każdego, którego zażądają.

— Jednem słowem z kandydatury Kościuszki nic nie będzie.

— Mocno żałujemy, ale — nic. Zechciej pan zrozumieć, że my nie mamy dla niego żadnych obowiązków. Z jakiej racji jeden z nas miałby dla niego ustąpić? Czy z nas który wchodził mu w drogę, gdy się starał o stanowisko Naczelnika?

— Zresztą... łaskawy panie...—cedził jakiś demokrata (nazwiska zapomniałem) niech pan to przy sobie zatrzyma, ale tak między nami mówiąc... ten Kościuszko to nie nasz... nie demokrata krakowski. Trąci demokracją narodową... a nawet wstecznictwem, reakcją.

— A ten jego absolutyzm w mianowaniu Rad Narodowej, powołaniu do niej jasnych panów, te zarzekania się ustawiczne, że nie rozpoczyna rewolucji francuskiej — odrzucił jakiś inny jegomość.

— A zachowanie się jego wobec cara Pawła? — mówił trzeci mąż stanu. Rozmawiał z nim, zamiast dać poznać, że Moskwą gardzi. Car go prosił siedzieć, a on usiadł. Z nas żaden nie poniżyłby tak swej godności—siedzieć z carem!... Każdy wiedziałby, że należy nie przyjmować żadnej łaski, że należy stać, twardo stać.

— I ten jego patrjotyzm to rzecz nie bardzo wyjaśniona...

Dość mi było tego — wyszedłem.

Wypadł za mną red. Konopiński.

— Panie kochany — mówił zalękniony — niech pan tego nie bierze do serca. Ja wiem, że to z naszej strony nieładnie tak obejść się z Kościuszką—ale widzi pan, my wiele innych nieładnych rzeczy robimy, więc u niektórych to już weszło w zwyczaj. Zresztą niech pan się tem nie zraża — może się jeszcze da co zrobić. Jeżeli nie mandat, to może co innego wynajdzie się dla Kościuszki. Teraz będą nowe wybory do Rady miejskiej — otworzy się pewnie jaka posada.. Radzę panu i proszę pana, abyś się udał do prezydenta — jeszcze nie wszystko stracone, kto wie nawet czy nie znajdzie się i jaka kombinacja z mandatem, jeżeliby żydzi zgodzić się ze sobą nie mogli...

W tem miejscu obudził się autor.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM! KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 26 lutego 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we czwartek Aleksandra biskupa, Małgorzaty z Kotyrby; w piątek Juljana i Fortunata mę żonn ków.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 30; zachód przypada o godz. 5. min. 15 długość dnia godz. 10 minut 45.

Kalendarzyk czwartkowy.

Dziś, dn. 27 lutego:

Teatr miejski: „Erene“ i „Jeńcy.“

Stary teatr: Piknik akad. Koła miłośników dramatu klasycznego.

Teatr Kineton: trzy przedstawienia kinematograficzne.

Cyrk Edison: przedstawienie kinematograficzne.

Chromofotoskop (przy ul. Floryańskiej) Wycieczka do Tybetu.

— NABOŻEŃSTWA. W kościele N. M. P. i SS. Miłosierdzia na Kleparzu, rozpoczyna się w niedzielę nabożeństwo 40-godzinne, zakończone nieszporami i odśpiewaniem „Te Deum.“

W kościele OO. Franciszkanów w niedzielę pierwsza Pasja z wystaw. Najśw. Sakram. i kazaniem o godz. 3 po poł.

W kościele św. Józefa w niedzielę i przez cały marzec, nabożeństwo ku czci św. Józefa M-za św. o godz. 9 tej rano i nabożeństwo o wpół do 6 po poł.

— Z KARNAWAŁU. „Piknik żonkosiów“ młodych i podtatusiałych odbył się wczoraj w dolnych salach restauracji p. Morawieckiego, w hotelu Saskim. Ochocza zabawa przy dźwiękach muzyki 20 p. p. trwała do rana.

Dziś w salach starego teatru bal klasyków U. U. J.

Stowarz. „Gwiazda“ w Krakowie, urządza w niedzielę 1 marca br. w górnej sali „Sokoła“ krak. na zakończenie karnawału, wieczór taneczny. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczór. Wstęp dla nieczłonków: panów 2 kor., pań 1 kor. 50 h. — Dla członków: panów 1 kor. 50 h., pań 1 kor. Toaleta dla panów wieczorowa, dla pań spacerowa. — Kostyumy mile widziane. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnego domu.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Drugi występ p. Adwentowicza w sobotę w komedji Roberta Bracco „Źródełko.“ Trzeci występ w niedzielę. „Betleem polskie“ Rydla ukaże się w niedzielę o godz. 3 po połud. po raz ostatni w tym sezonie. Piątkowy wieczór, dnia 29 bm. wypełni „Mąż męczennik.“

— ODŁOŻONY ODCZYT. Zapowiedziany na 28 bm. odczyt prof. dra M. Rostworowskiego w Tow. ekonom. i prawniczem p. t.: „Konwencja haska w sprawach rozwodów i separacji“ został odłożony i odbędzie się dopiero dn. 6 marca w auli Uniw. o 6 wiecz.

— W ELEUTERJI (Rynek l. 17) w sobotę dn. 29 bm. odbędzie się wieczór taneczny kostiumowy z licznemi niespodziankami. Maski dozwolone za poprzedniem zgłoszeniem do skarbnika p. Reina (Buff l Rynek 22) Tańce prowadzi uproszony mistrz tańca, p. Dolński. Wstęp 1·50 kor., tylko za zwrotem zaproszenia, akadem. 1 kor. Początek o godz. 8 i pół wiecz.

W niedzielę 1 marca z powodu przygotowań do „Żywego dziennika“ posiedzenia nie będzie.

— NOWA OZDOBA KRAKOWA. Piszą nam z miasta. Przy plantach koło hotelu krakowskiego zamierza jakaś spółka żydowska wznieść dom czteropiętrowy. Dotąd u nas domów na cztery piętra nie budowano i nikt się na to nie skarżył, żeśmy nie mieli wyższych niż na trzy piętra. I dziś właśnie, gdy przeciw tego rodzaju domom coraz silniejsza walka, chcą taką ozdobą nasze piękne miasto uszczęśliwić. Nie wszyscy może zdają sobie sprawę z tego, jak szkodliwy byłby taki fakt który bezwatpienia znalazłby zaraz naśladowców. Ale przypatrzmy się, jaki rezultat będzie jeśli magistrat do budowy domu takiego dopuści. Rezultat praktyczny — nowe podwyższenie czynszów. Dziś kto kupuje parcelę, oblicza jej wartość według dochodów, jaki będzie miał z domu co najwyżej trzechpiętrowego Ale jeśli będzie mógł dom o czterech piętrach wystawić, toć rzecz naturalna i aż nadto stwierdzona praktyką i pracami tych, którzy się tą kwestją zajmowali, że za parcelę więcej dać może, gdyż wybudowanie samo jednego piętra więcej stosunkowo nie tak wiele już kosztuje, a znacznie podwyższa dochód. Gdy zaś wzrośnie cena parcel, wzrośnie cena budynków, na nich już stojących. A że one czwartych pięter nie mają, więc właściciele będą przez pod wyższenie czynszów starali się uzyskać dochód odpowiedni do wzrostu ceny domu. Miła perspektywa na przyszłość! A tu się ciągle mówi o drożyźnie, o ułatwianiu budowania tanich domów i t. d. Rzeczywiście, doskonałą do tegoby się wybrało drogę, pozwalając na budowę czteropiętrowych domów! Ale to nie wszystko. Wiadomo przecie, że Kraków należy do miast najgęściej zabudowanych, co na korzyść hygieny nie wychodzi, bo miasto tem zdrowsze, czem więcej placów, czem szersze ulice, czem mniej mieszkańców procentowo przypada na zajętą przestrzeń. Dziś przecie dąży się do tego, by tworzyć miasta willowe, o domach jednopiętrowych lub parterowych tylko. I taki dom ma stanąć przy plantach! Jakże te nasze planty, przedmiot ukochania Krakowian, będą wyglądały, gdy je okolą czteropiętrowe budynki. Z ogrodu pełnego powietrza i światła, staną się jakąś smutną aleją. Popatrzmy tylko, jak dziś wyglądają planty miedzy ulicą Studencką a Wolską, a przypomnijmy sobie, jak wyglądały, gdy tam były jeszcze ogrody. Jakże one dziś straciły na uroku! A nie łudźmy się, że tu chodzi o jeden tylko dom. Za tym jednym domem pójdą zaraz inne. Kraków zaroi się od nich wkrótce, zatraci swoje piętno charakterystyczne, które mu nadaje niewielka wysokość — zaznaczone jako dodatnia strona przez tylu cudzoziemców — stanie się przedmieściem Wiednia czy Berlina. Krakowianie zrozumieli niebezpieczeństwo, w mieście silny słychać przeciw tej niepożądanej innowacji protest. Tylko jeden „Naprzód“ kruszy kopje za tym czteropiętrowym domem. Łatwo zrozumieć, czemu. Przecie dom ten ma stawiać spółka — żydowska. Sprawa jeszcze nie stracona. Jeszcze jej magistrat nie załatwił. Ale jak chodzą słuchy, tam ta sprawa ma „możnych“ protektorów. Domagać się musimy, żeby w tej, tak ważnej dla miasta sprawie, miała głos także i Rada artystyczna, bo tu i o wygląd estetyczny miasta chodzi. Miejmy nadzieję, że i magistrat i Rada miejska nie dopuszczą do tego, byśmy znowu musieli za mieszkania więcej płacić, by nam szpecono dla spekulacji i prywatnego zysku miasto i planty.

— W KOLE LITERACKIEM i Klubie prawników odbyło się wczoraj zebranie towarzyskie z kolacją na cześć członków „Sztuki“, — których wystawa w wiedeńskim Hagenbundzie odniosła tak niezwyczajny sukces. Zebrało się blisko 100 osób, które po wysłuchaniu interesującego odczytu ks. Kramarczyka o sztuce chrześcijańskiej, zasiadły do stołów. Z artystów przybyli pp. Ruszczyc, Aksentowicz, Laszczka i p. Józef Czajkowski. Serdeczne toasty na cześć „Sztuki“ i sztuki wnieśli obaj prezesi p. dr. Wędkiewicz i dr. August Sokołowski Odpowiadał prof. Ruszczyc, którego słowa pełne szczerego uczucia i subtelnej myśli wywołały ogólny aplauz.

Zebranie przeciągnęło się do późnej godziny.

— ŚP. SWIĘTOPEŁK CZECH. Naród czeski poniósł dotkliwą stratę. W Pradze zgasł w 62 roku życia Swiętopełk Czech, jeden z najcelniejszych i najbardziej umiłowanych przez szeroki ogół poetów. Wraz z Vrchlickim i Zeyerem tworzył on trójcę, która wzniosła się na najwyższe szczyty współczesnej poezyi czeskiej i była najistotniejszym wyrazem współczesnej myśli czeskiej.

Urodzony d. 21 lutego 1846 r. w Ostrzelku pod Beneszewem Swiętopełk Czech w r. 1869 ukończył wydział prawny uniwersytetu praskiego poczem pracował w redakcyach „Pokroka“ i Swietozora“. Czas jakiś odbywał praktykę ad wokacką w Slanem, ale niebawem powrócił do Pragi, gdzie wstąpił do redakcyi „Lumira.“ W 1874 roku odbył podróż na Kaukaz, następnie od 1876 do 1889 r. znów praktykował jako adwokat. Od roku 1879 r. redagował wraz z S. B. Hellerem miesięcznik „Kvety“ i zajmował się pracami literackiemi, wiodąc żywot samotny.

Po jubileuszu 25 letniej działalności literackiej obrano go obywatelem honorowym Pragi.

Ogłosił drukiem prace następujące: „Snove“ „Zbirka verszovanych praci“ „Povidki arabeski a humoreski“ „Kandidat nesmertelnošti“, „Humoresky, satiry“ „Pravy wylet pana Brouczka“ „Novy epochalny vylet pana Brouczka“, oba przełożone na język polski przez Jana Nitowskiego, „Pestre cesty po Czechach“, „Pisnie otroka“ „Koval Leszetynski“, „Jan Žižka“, przełożony na język polski przez B. Grabowskiego, „Slavia“ „Adamite“ „Evropa“ „Czerkes“ Vaclav z Michalovic“ „Szotek“ „Vaclav Živsa“ i wiele innych.

Zmarły poeta posiadał talent wielki, formą wiersza misterną i wdzięczną, a umysł jego obejmował szerokie kręgi idei współczesnych. Dla bratniego narodu polskiego odczuwał on najżywszą sympatję i dał wyraz tym uczuciom w potężnym poemacie „Mavia“, który niestety nie znalazł dotychczas tłomacza na język polski, jak i wiele innych jego utworów. To też najlepszym hołdem jaki naród polski powinien złożyć cieniom bliskiego nam duchem poety czeskiego, po winno być [illegible] literaturze bogatego dorobku jego twórczej pracy, w której przejawiła się w całej pełni najszlachetniejsza myśl narodu czeskiego i żywo bijące dla Polski serce poety obywatela.

† NEKROLOGIA. Stefania Łopuszańska, nauczycielka szkół ludow., przeżywszy lat 40, zmarła w Krakowie dn. 26 b. m.

Janina, Julia Szeliska, licząc lat 24 zmarła dn. 26 bm.

Marja z Kłopotowskich Wirska, licząc lat 78, zmarła dn. 26 bm.

Janusz Bednarski, ucz. VII kl. gimn. św. Jacka, licząc lat 16, zmarł dn. 25 bm.

KALENDARZYK KARNAWAŁOWY.

W sobotę dn. 29 lutego: Zabawa kostyumowa w „Eleuteryi“. — Zabawa taneczna w Resursie urzędniczej. — Bal kostyumowy w kasynie wojskowem. Bal rolników w Starym Teatrze. Zabawa werkmistrzów i monterów w „Sokole“ krak. Bal cukierników w klubie pocztowym.

W niedzielę dnia 1 marca: Reduta prasy w starym Teatrze. — Bal szkoły tańców p. O. Doninga w „Sokole“.

We wtorek dnia 3 marca: Zabawa taneczna w Klubie pocztowym. — Zabawa taneczna w Resursie urzędniczej.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Czwartek: „Eirene i „Jeńcy“.

Piątek: „Mąż męczennik“ krot. w 3-ch akt. P. Vebera.

Sobota: „Źródełko“ sztuka w 4-ch akt. Roberta Bracco (nowość) występ p. K. Adwentowicza.

Niedziela: o godz. 3-ej „Betleem polskie“, jasełka L. Rydla (po raz ostatni popularne), o godz. 7-ej „Źródełko“ (występ p. K. Adwentowicza).

Z KRAJU.

— WŁOŚCIAŃSKIE PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE. Z Laszek koło Bobrówski w pow. Jarosławskim donoszą nam: Dn. 22 b. m. odbyło się tu przedstawienie amatorskie na dochód miejscowej Czytelni polskiej. Słowo wstępne wypowiedział ks. kanonik Ludwik Bikowski, wykazując w przemówieniu swem całą ohydę polityki Prus wobec narodu pol-

skiego. Następnie amatorzy odegrali jednoaktowy dramat J. Rączkowskiego „Wóz Drzymały“ Na zakończenie, muzyka włościańska, pozostająca pod batutę miejscowego pocztmistrza wykonała szereg utworów patryotycznych. — Skromny ten wieczór, — wywarł na licznie zebranych słuchaczach podniosłe wrażenie, a wykonawcom nie szczędzono pochwał i oklasków.

— KROSNO. (Sprawa Sanatorjum nauczyciel. Kr. Ogn. N.) (Tow. Opieki nad sierotami. Karnawał. — Fabryka zegarów wieżowych M. Więsowicza). Dnia 23 lutego Sala Rady powiatowej przedstawiała niezwykły widok. Wypełniły ją po brzegi całe masy publiczności różnych warstw społecznych, by wziąć udział w obradach nad poparciem loterji fantowej na rzecz Krajowego Sanatorjum nauczycielskiego.

Na odezwę p. starościny M. Korytowskiej i prof. tutejszego seminarjum naucz. p. J. Kossaka zjawili się duchowni, ziemianie, urzędnicy różnych dykasterji, kupcy, wielcy przemysłowcy naftowi, nauczycielstwo szkół średnich i ludowych, tak miejscowych jak i z okolicznych wiosek, tudzież wiele pań znanych ze swej pracy społecznej, że choćby tutaj wspomnimy p. Cecylję z hr. Potockich Kaczkowską. Prof. Kossak zagaił zebranie, a przedstawiwszy cel jego zaproponował na przewodniczącą p. starościnę M. Korytowską, na zastępcę p. Augusta Gorayskiego, marszałka powiatu krośnieńskiego, na sekretarzy p. Jadwigę Kaflikiewiczównę i p. Władysława L. Antoniewicz. Następnie referował prof. Kossak sprawę Sanatorjum naucz., przedstawił akcję Krajowego Ogniska naucz. we Lwowie, jego dążenia i cele a wykazawszy, że szlachetna akcja stworzenia Sanatorjum naucz. to nie mrzonka lecz bliska rzeczywistość, zaprojektował stworzenie komitetu powiatowego mającego za cel zająć się przysporzeniem funduszów na rzecz loterji oraz rozsprzedażą losów. Gorąco poparł imieniem nauczycielstwa tutejszego okręgu p. Wincenty Manierski, kierownik szkoły z Jedlicza wywody prof. Kossaka.

Ks. W. Biela, katecheta c. k. Seminarjum naucz. przedstawił stosunek społeczeństwa do nauczycielstwa i stanowisko nauczyciela, jego prace i zadania i przyszedł do wniosku, że nauczycielstwu winno społeczeństwo wdzięczność, i zobowiązane jest do niesienia mu wydatnej pomocy. Ufa ks. Biela, że losy zostaną przez publiczność rozchwytane, by częściowo pokryć dług zaciągnięty wobec nauczycielstwa.

Mowa ks. Bieli wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach.

Sekretarz p. Wł. L. Antoniewicz przedstawił listę komitetu powiatowego, złożonego z pań i panów, którą na wniosek burmistrza dra F. Czajkowskiego i radcy sądu, posła do Rady państwa p. W. Jabłońskiego uzupełniono reprezentantami mieszczaństwa i mniejszych przemysłowców.

Prof. Kossak odczytał z „Bytu“ odezwę Wydziału Kr. O. N., omawiającą potrzebę tworzenia komitetów po wsiach i miasteczkach, cel i zadanie tych komitetów.

W dyskusji na ten temat zabierali głos ks. Biela, p. Manierski i p. J. Widlarz, inspektor okręgowy. Mowcy proponowali różne sposoby tworzenia komitetów wiejskich i propagowanie myśli budowania sanatorjum pomiędzy ludem. Na wniosek p. Gorayskiego odczytał p. Antoniewicz, rozszerzoną listę członków komitetu powiatowego którą bez zmiany przyjęto.

P. Widlarz złożył podziękę prowadzącym obrady za położone trudy a starościnie p. Korytowskiej dziękując za liczne przybycie i zainteresowanie się sprawą sanatorjum, zamknęła obrady.

Kr. O. N. zyskało przy sposobności zebrania około 30 nowych członków.

Dnia 9 bm. zebrało się liczne grono członków Tow. Opieki nad sierotami w sali Rady powiatowej celem wyboru wydziału.

P. Dom. Maciejowski, sekretarz tutejszego sądu, oddany całem sercem tej pięknej kwestji w gorących słowach zagaił zebranie, skreślił dzieje Towarzystwa od 29 Czerwca.

Członków Tow. liczy 195. Do wydziału weszli pp.: Dr. A. Bielecki, M. Bohaczyk, K. Brzostowicz, Chaim Dym, Antoni Czaja, T. Jabłoński, Dr. J. K. Jugendfein, St. Korytowski, W. Lenik, W. Manierski, Ks. Br. Markiewicz. J. Nawrocki, Dr. J. Smolik, T. Stachyrak, Smiglewski, J. Widlarz.

Dnia 19 bm. wydział Tow. Opieki ukonstytuował się na okres trzech letni.

Prezesem wybrany p. Maciejowski, I wiceprezes. ks. Br. Markiewicz z Miejsca piastowego, II wice-prezes. p. K. Brzostowicz, sekretarzem dr. Jul. Smolik, skarbnikiem T. Jabłoński, lustratorem rad sierocych dr. A. Bielecki.

Dyrektorami krośnieńskiej Rady sierocej wybrani zostali pp.: Wł. L. Antoniewicz i K. Holzer. Komisję rewizyjną stanowią pp.: K. Holzer, H. Malis, Dr. R. Pawłowski.

Na dochód Opieki nad sierotami w Krośnie odbędzie się na wielką skalę zrojona Z a b a w a m i e s z c z a ń s k a w sali „Sokoła“, kończąca bale i zabawy Krośnieńskie. Wspaniałym był bal Sokoli w dniu 1 bm. jak niemniej bal Kasyna w dniu 22 bm.

Z sali sądowej.

LICHOTA i FROŃ.

Głośna sprawa rabunku 50.000 koron zna lazła wreszcie epilog — przed kratkami sądowemi. Rozprawa toczy się dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radca Ferens. Oskarżeni są: 42-letni Walenty Lichota, pomocnik woźnego Banku austro-węgierskiego oraz Józef Froń 39 lat liczący harmonikarz. Obaj oskarżeni o zbrodnię kradzieży. Oskarżenie wnosi zastępca prokura tora dr Cięglewicz; obronę prowadzą dr. Heski i dr. Lewicki.

Powody oskarżenia są następujące:

Walenty Lichota był przed 11 laty jako posługacz publiczny używany przez tutejszą filię Banku austro-węgierskiego w Krakowie do noszenia torby przy inkasowaniu pieniędzy. Po roku został przyjęty na służącego do pod. rzędniejszych robót i od tego czasu był też stale używany do noszenia torby przy inkasie.

Według instrukcji służbowej filii tegoż ban ku, obowiązują urzędnika, względnie woźnego przy inkasie następujące przepisy: Inkasentowi dodaje się do towarzystwa woźnego lub pomocniczego sługącego przeznaczonego wyłącz nie do noszenia torby, tenże obowiązany jest towarzyszyć nieustannie inkasentowi. Torbę nosi ów pomocnik zamkniętą i wszelka manipulacja z nią jest mu zabroniona, klucz od torby ma się b e z w a r u n k o w o z a w s z e znajdować u inkasenta.

W dniu 31 stycznia br. przeznaczono woźnego Edwarda Jamrozika do inkasowania, dano mu papiery inkasowe, które on do torby włożył, a do noszenia torby przydano mu Walentego Lichotę. Obydwaj wyjechali następnie na inkaso najpierw w Krakowie a później w Podgórzu. Gdy przybyli z Krakowa do Podgórza, znajdowało się w torbie już około 40,000 kor. o czem Lichota wiedział, gdyż przy obliczaniu i składaniu pieniędzy był zawsze obecnym. Po przyjeździe do Podgórza Jamrozik, który w dniu tym miał więcej do czynienia, chcąc przyspieszyć swą czynność, polecił Lichocie udać się dorożką na ulicę Kalwaryjską i oddać tam kwitek upominający. Wbrew instrukcji pozostawił torbę z gotówką w ręku Lichoty, zatrzymując klucz od niej przy sobie i poszedł w rynek, gdzie miał kilka weksli inkasować.

Po załatwieniu inkasa trzech weksli Jamrozik napróżno oczekiwał powrotu Lichoty w umówionem miejscu, zaniepokojony poszedł w ulicę Kalwaryjską i tam spostrzegł niebawem Lichotę w towarzystwie policjanta i ku swemu przerażeniu dowiedział się, iż Lichota został przez dwóch nieznanych ludzi zwabiony do sieni domu pod l. 22 przy ul. Kalwaryjskiej, poraniony i z torby z pieniędzmi obrabowany.

Według opowiadania Lichoty, rabunek ów miał następujący przebieg:

„Zawołano mnie do sieni domu pod l. 22 przy ulicy Kalwaryjskiej, zatkali mi usta ręką, zrabowali mi torbę i uciekli.“

Następnie w czasie jazdy dorożką na miejsce czynu opowiadał Lichota Scheckowi, że jakiś mężczyzna, którego zna z widzenia, podobny do żyda, zawezwał go do sieni owego domu i pytał się o weksel Aleksandrowicza, a gdy mu odpowiedział, że takiego weksla nie ma i chciał się wrócić zjawił się drugi mężczyzna, wyższy od pierwszego. Jeden z nich chwycił go za usta, a drugi pchnął go z tyłu, zawlekli go do piwnicy i tam mu torbę zrabowali.

Następnie, przy każdem przesłuchaniu Lichota zmieniał swoje zeznania, co wreszcie wzbudziło podejrzenie.

Rozpoczęto jednak szukać ludzi wskazanych przez Lichotę.

Przedewszystkiem udało się wykryć mężczyznę, którego rysopis zgadzał się najzupełniej z podanym przez Lichotę rysopisem napastnika. Był nim pisarz handlu betonu w Podgórzy Abraham Markowicz, znany dobrze Lichocie z czasów dawniejszych. Skonfrontowany z Lichotą zeznał, iż Markowicz jest bardzo podobny do rzekomego napastnika, a różni się tylko tem, że ma podstrzyżone koniuszki wąsów. Ponieważ Markowicz wykazał po nad wszelką wątpliwość swe alibi nasunęło się uzasadnione podejrzenie, że Lichota sfingowane mu przez siebie napastnikowi dał rysopis istniejącego rzeczywiście, a znanego mu Markowicza.

Lichota w tym samym dniu, t. j. 31 stycznia poddanym został sądowo-lekarskim oględzinom. Na ciele jego po najskrupulatniejszych poszukiwaniach znaleziono jedynie bardzo powierzchowne otarcie naskórka, wielkości haleria nad prawym guzem czołowym, tudzież dwie świeże powierzchowne rany na grzbiecie ręki lewej. Zdaniem lekarzy znawców, obydwa te uszkodzenia, zostały najprawdopodobniej zada ne własną ręką Lichoty. Pozatem nie znaleziono na ciele Lichoty, żadnych innych obrażeń, co więcej znaleziono na szyi jego czyrak zupełnie dojrzały, nie pęknięty. lubo Lichota twierdzi że był silnie pod szyją duszony. Pod wpływem tych poszlak robiąc dalsze poszukiwania policja wpadła na trop wspólnika Lichoty Józefa Fronia, z zawodu organmistrza (harmonikarza), zażyłego przyjaciela Lichoty. Tenże przy aresztowaniu, wypierał się z początku udziału w kradzieży, w krótce jednak przyznał się w zupełności do czynu podając następujące szczegóły.

Gdy żona jego w maju zeszłego roku wyjechała do Ameryki, znajomy jego Lichota zaczął zaraz namawiać go do większej kradzieży na szkodę filii banku. Z początku planował Lichota, aby wyrzucić przez okno znaczniejszą sumę pieniędzy, którą Froń miał podjąć na ulicy. Plan ten atoli trudny do wykonania, porzucili, a natomiast postanowili dokonać kradzieży przy sposobności, gdy Lichota pozostanie sam z torbą podczas inkasa weksli bankrwych i wtedy sfingować napad.

Dnia krytycznego przyszedł Lichota do mieszkania Fronia na Kazimierzu i okazał mu torbę, w której miało być około 2000 koron. Lichota oznajmił mu, że to jest za mało dodał jednak, iż jest dobry dzień i kazał mu chodzić za sobą. Froń chodził za nim w Krakowie a następnie w Podgórzu. Lichota jadąc fiakrem ku rynkowi w Podgórzu wyrzucił dla Fronia kartkę, aby tenże czekał na niego pod domem N. 24 przy ulicy Kalwaryjskiej. Froń zastosował się do tego i udał się do wskazanego domu, gdzie niebawem nadjechał Lichota i wszedł do sieni. Obydwaj uradzili, iż dom ten nie nadaje się do sfingowania rabunku dla braku piwnicy, a Lichota kazał Froniowi pójść do takiego domu gdzie jest piwnica. Froń wszedł do domu pod N. 22, a spostrzegłszy tamże piwnicę, czekał na Lichotę przed bramą, ten nadjechał tam wkrótce i udał się do sieni, a stamtąd do piwnicy, gdzie zdjął torbę, ukrył ją w worku, który miał w kieszeni przygotowany i oddawszy mu ją, kazał mu odejść. Poprzednio polecił mu pieniądze zakopać.

Froń wyszedł niespostrzeżenie przez bramę i udał się na wały forteczne, tam rozciął torbę brzytwą, wyjął z niej pieniądze zawinięte w woreczek i zakopał, a torbę rzucił do rzeki Wilgi poczem wrócił do Krakowa. Idąc za jego wskazówkami pieniądze rzeczywiście znale zono w kwocie 45,949 k. 42 hal.

Obecnie obydwaj sprawcy przyznawszy się do czynu starają się jeden na drugiego zrzucić podejrzenie o danie inicjatywy do kradzieży.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący radca Ferens przystąpił do przesłuchania oskarżonych.

Z ostatniej chwili.

BRAK WODY. Dziś o godzinie 11 rano, pękła główna rura wodociągowa przy rogatce zwierzynieckiej, skutkiem czego całe miasto zostało pozbawione wody. Jak poinformowano nas w zarządzie wodociągowym naprawa pękniętej rury potrwa do jutra rana jednakże już dziś po południu wodociągi zaczną funkcjonować.

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w oddaniu ostatniej przysługi ukochanej Siostrze naszej ś. p. Maryi Brzezińskiej składa serdeczne podziękowanie pozostała *Rodzina.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg

z rozkładu jazdy, ważnego od 1 października 1907.

Odjazd z Krakowa, z Podgórza i z Podgórza przystanku:

12.10 w nocy, osobowy. Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy Nr. 11 z Podgórza-Płaszczowa do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
3.03 w nocy, pospieszny, Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31 z Krakowa,
4.44 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku do Oświęcima przez Podgórze Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
6.43 rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr 3, z Podgórza Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan, połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
8.06 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
8.30 rano, mięszany, Nr. 411, z Krakowa
8.46 rano mięszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
8.40 rano, osobowy, Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa,
9.24 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Od 1 maja do 14 czerwca i od 16 września do do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł. osobowy, Nr. 13 z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po poł., osobowy, Nr. 33, z Krakowa,
1.30 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia
1.30 po poł., mięszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 po poł., mięszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
1.45 po poł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny Nr. 5, z Krakowa do Lwowa Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa do Słotwiny.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.49 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wieczorem, osobowy, Nr. 6215, z Krakowa do Kocmyrzowa.
8.00 wieczorem, osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.18 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.28 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wieczorem, pospieszny, Nr. 1, z Krakowa do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczorem, osobowy Nr. 17, z Krakowa,
9.10 wieczorem, osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
9.30 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
9.39 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystaku do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa do Podgórza i do Podgórza przystanku:

1.09 w nocy, pospieszny, Nr. 8, do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie od Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa z linii transwersalnej, przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa z Wieliczki.
7.40 rano, osobowy, Nr. 6212, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa z Oświęcima. Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchy Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45 rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia w Tarnowie od Nowego Sącza. Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgorza Płaszowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popołudniu, osobowy, Nr. 6214, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Krakowa ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia: w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
2.24 popołudniu, pospieszny, Nr. 6, do Krakowa ze Lwowa.
4.17 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa.
4.40 popołudniu, osobowy, Nr. 42, do Krakowa z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa.
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wiecz., osobowy, Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osobowy, Nr. 464, do Krakowa z Wieliczki.
7.10 wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
8.55 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza przystanku,
9.00 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza-Płaszowa,
9.12 wieczorem, osobowy, Nr. 34, do Krakowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa
9.36 wieczorem, pospieszny, Nr. 4, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa.
10.40 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Krakowa z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wieczorem, osobowy, Nr. 1021, do Podgórza przystanku,
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy

(Przedruk nie będzie płacony).

OGŁOSZENIE.

Wiosenny jarmark na konie
w Krakowie.

W dniu 9. marca 1908 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni p. Ferdynanda Targoskiego przy ulicy Rajskiej i na placu przed ujeżdzalnią, a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 10. marca 1908 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble"

W czasie jarmarku urzędują zazwyczaj trzy komisje wojskowe dla zakupna remont z wolnej ręki.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 3. lutego 1908 r.